

ni oficerskich. Emilia Platerówna zmarła z ran i wycieńczenia w rannym pułkowniku, w osiemnastej wiosnie życia. Roszanowiczówna i Tomaszewska po upadku powstania poślubiły kolegów oficerów i spełniały swe późniejsze obowiązki żen i matek równie dobrze i chlubnie, jak w młodości służbę żołnierską. Przeszły do historii, poezji i piosenki

i wszystkie były przedstawicielkami pięknego i bohaterskiego typu polskiej dziewczyny, co to odwaga i poświęceniem dorównywały mężczyznom. Wszystkie były niejako duchowymi córami Anny Doroty Chrzanowskiej sławnej obrończyni Trembowli. W tych dniach styczniowych niechże tych kilka słów zamiast kwiatów upadnie na ich groby

KONSTANTY DOBRZYŃSKI

Ojczyzna

Tu mój dom, w którym schody pracowicie trzeszczą,
rynsztek i ulica.

W lewo park — liście w górze kolując szeleszczą.

Miasto w niebo wyciąga dymiące tchawice.

Ja wiem, że za miastem

roziągnęły się pola, jak struny mandolin

nakręcone na gryfy wysmukłych topoli,

a na nich, motykami sechylone niewiasty

pod batutą jesieni zdążającej z ponad —

wygrywają melodię kartoflanych sonat.

Ja wiem.

Wiosną pług lśniące wargi ułoży na skibach.

Wiatr czarnymi palcami zbronuje ugory.

Wyjdzie on — brat mój, siwy Piast z sadyby;

w pustym polu przystanie na tle sinych borów...

Potem ruszy miarowo, powoli przez pola,

przepasany szeroką, wielką plachtą nieba.

Jakby słońce przyzywał zakreśli półkola.

dłonią czarną, spękaną i pachnącą chlebem.

Wyjdą łuki naprzeciw z kwiatami we włosach,

będą mieć przydrożki, miedze i ogrody.

Sady, usta wiśniowe podadzą niebiosom,

wstydem sploną jabłonie, przeąc piersi młode.

Łany będą wzorzyste, jak łowickie pasy,

Żyta rzęsą przysłonią swe chabrowe oczy —

będą patrzeć pod słońce czy zdala od lasu

kosynierów bartkowych huf czasem nie kroczy.

Zimą znowu, śnieg modry swe puszyste łapy

oprze cicho na dachach i zajrzy do sieni.

Czasem głód pajęczyną zwiśnie u pułapu.

Prządka troskę wysnuje z kołowrotka wrzenia.